

Noc czerwonego nieba

21 listopada 2023

25 września i 5 listopada we Włoszech doszło do niezwykłych zjawisk – pojawiły się nietypowe na tej szerokości geograficznej zorze polarne. Nietypowe jest również to, że zorze te zabarwiły niebo na kolor czerwony. Choć winę zważono na burze słoneczne, przynajmniej drugie zjawisko zbiegło się w czasie z [eksperymentem HAARP na Alasce](#). Z tej okazji przypominamy przepowiednię indiańską starego Apacza z lat 1920. o nocy czerwonego nieba, którą w Polsce po raz pierwszy opublikował w 2000 roku magazyn „Nexus”.



Istnieją ludzie zdolni do przewidywania przyszłości, lecz bardzo niewielu z nich podaje właściwy czas zaistnienia zapowiedzianych wydarzeń. „Dziadek” był Apaczem, czarownikiem i zwiadowcą, nosił imię Skradający się Wilk i wzrastał z dala od wpływów białego człowieka. Wiele jego przepowiedni nie tylko spełniło się, dokładnie tak jak je przepowiedział, ale również w zapowiedzianym czasie. Tom Brown jr przez dwadzieścia lat intensywnie uczył się u Dziadka, od chwili ich pierwszego spotkania, kiedy miał sześć lat. Skradający się Wilk był prawdziwym dziadkiem najlepszego w tamtych czasach przyjaciela Toma. Poniższy tekst stanowi wciąg z książki Toma Quest (Poszukiwanie) i mówi o przepowiedniach Dziadka dotyczących całej ludzkości.

Zastanawiając się nad przeszłością, dochodzę do wniosku, że proroctwa Dziadka miały w przeciwieństwie do całej reszty największy wpływ na moje życie. W tamtych czasach ten wpływ był jednak niewielki. Przepowiednie te napełniały mnie jedynie strachem i sprawiały, że siadałem i rozglądałem się wokoło. Dopiero kiedy zaczęły się spełniać, zacząłem odczuwać na sobie ich przemożny wpływ.

Proroctwa Dziadka spełniały się dokładniej niż jakiejkolwiek innej osoby – proroka, przywódcy religijnego lub medium – z którymi miałem do czynienia, i to zarówno w skali makro, jak i mikro. Zawsze spełniały się wtedy, gdy miały się według jego przepowiedni spełnić. Nie przesadzę, jeśli powiem, że wywarły one na moje życie nieodwracalny wpływ.

Dziadek potrafił przepowiedzieć przyszłość z niesamowitą wręcz dokładnością. Nie tylko potrafił przewidzieć, co się stanie w następnym momencie, dniu, tygodniu, roku, lecz z taką samą dokładnością umiał przewidzieć, co się stanie za dziesięć albo i więcej lat. Wkrótce zacząłem dokładnie zapisywać jego przepowiednie, łącznie z innymi uwagami dotyczącymi umiejętności przetrwania, tropienia, świadomości i spraw Ducha. Uzyskałem od niego setki osobistych, drobnych przepowiedni i ponad połowa z nich już się spełniła. Niezależnie od listy tych drobnych przepowiedni miałem jeszcze listę 103 istotnych proroctw, z których do dzisiaj spełniło się już co do joty 65, i to nie tylko odnośnie czasu i miejsca, ale również co do ich dokładnego przebiegu.

Dziadek twierdził, że nie ma jednej przyszłości, że są możliwe różne jej warianty. Teraźniejszość jest czymś w rodzaju dłoni, której palce wskazują jeden z możliwych wariantów przyszłości, i jak to zawsze bywa, jeden z nich ma największe szanse zaistnienia – ten, który jest zgodny z głównym nurtem zdarzeń, które ciągną nas ze sobą. Tak więc jego proroctwa dotyczyły możliwych przyszłości, co oznacza, że zawsze pozostawiał kilka możliwości.

– Jeśli człowiek potrafi dokonać właściwego wyboru – mawiał – to z całą pewnością jest zdolny do zmiany biegu przyszłych zdarzeń. Tak więc żaden człowiek nie powinien czuć się kimś mało znaczącym, jako że do zmiany świadomości rodzaju ludzkiego poprzez Ducha, który przenika wszystko, wystarczy tylko jeden człowiek. W gruncie rzeczy każda myśl wpływa na następną, a ta na następną i tak aż do chwili, gdy ucieleśni się ona w całym Stworzeniu. Jest to ta sama myśl, ta sama

siła, która zmusza całe stado ptaków do jednoczesnej zmiany kierunku, jako że całe stado ma wówczas jedną myśl.

Spośród wszystkich proroctw, jakie Dziadek wypowiedział, cztery mają nadrzędne znaczenie. Wszystkie one dotyczą destrukcji człowieka i życia na Ziemi w takiej postaci, w jakiej je dziś znamy. Dziadek podkreślił jednak, że jeszcze możemy zmienić bieg wydarzeń, mimo iż pierwsze dwie przepowiednie już się spełniły, lecz kiedy spełni się trzecie proroctwo, odwrócenie biegu zdarzeń nie będzie już możliwe.

Teraz, kiedy już dawno minął czas spełnienia drugiego proroctwa, niebezpieczeństwo i zagłada stały się bardzo realne, zaś naszym jedynym ratunkiem jest ciężka praca nad zmianą tego, co może wkrótce stać się nieodwracalne. Niepokój, jaki odczuwam – w znacznie większym stopniu niż kiedykolwiek dotąd – wynika bezpośrednio ze spełnienia się tego drugiego, wręcz niemożliwego proroctwa. To właśnie dlatego nauczam, czasami wręcz z desperacją, mając stałe odczucie szybko uciekającego czasu.

Powinienem był zacząć pracować jeszcze mocniej i z takim samym zdeterminowaniem dużo wcześniej, lecz podobnie jak w przypadku całej reszty ludzi trzeba było czegoś bardzo silnego, aby mnie umotywować. Powinienem był zrozumieć, że wszystko, co przewidział, pewnego dnia się spełni, ponieważ jego osobiste, drobne przepowiednie spełniały się z dokładnością co do dnia.

Z taką dokładnością przewidział śmierć Ricka na białym koniu, to, że pewnego dnia zacznę nauczać, że będę miał syna i że zabranie go na Sosnowe Barreny na zawsze zmieni bieg mojego życia. Przewidział powstanie mojej szkoły, książki, rodzinę, a nawet błędy, które popełnię usiłując żyć w społeczności.

Mimo spełnienia tych wszystkich przepowiedni, wciąż nie mogłem uwierzyć, że jego główne proroctwo mówiące o zniszczeniu człowieka spełni się. Uderzyło mnie ono tak mocno, że w końcu zdałem sobie sprawę z konieczności pośpiechu.

Pamiętam bardzo dobrze „noc czterech prorocstw”, jak zwykłem ją nazywać, kiedy Dziadek po raz pierwszy uzmysłowił nam możliwość ich spełnienia się. W tym czasie przebywaliśmy z Nim już od pięciu lat i byliśmy przyzwyczajeni do jego prorocstw i ich dokładności.

Nasza zdolność rozumienia spraw świata Ducha była równie naturalna jak zdolność do przeżycia i tropienia. Niewiele z tego, co społeczeństwo zwykło nazywać „paranormalnością”, szokowało nas, ponieważ cuda były częścią naszej codzienności. Sam Dziadek był żywym cudem, zaś wiele rzeczy, które wykonywał codziennie, czasami podświadomie, większość ludzi uznałaby za cuda. Tym niemniej mimo całej naszej zmysłowości i uduchowienia, noc czterech prorocstw zaszokowała nas jak nic dotąd.

Przez cały dzień wędrowaliśmy pieszo, prawie bez żadnych przerw, kierując się do miejsca, w którym mieliśmy założyć obozowisko, usytuowanego na szczycie niewielkiego wzgórza, które nazywam obecnie Wzgórzem Prorocstw. Była to typowa letnia wędrownia; było gorąco, parno, a w powietrzu unosił się kurz – wzdłuż całej trasy nie było wody. Mimo to jak zwykle zatrzymywaliśmy się, aby zbadać różne miejsca leżące w bok od kierunku naszego marszu. Przygoda i eksploracja utrzymywały w nas świeżość i wigor, czyniąc zmęczenie, upał i pragnienie mało istotnymi.

W czasie drogi Dziadek wielokrotnie zatrzymywał się i uczył nas – nie była to nauka spraw fizycznych, takich jak umiejętność przetrwania czy tropienia, ale lekcje świadomości Ducha. Bardzo często dyskutował z nami o sprawach przyszłości i niemal równie często – przeszłości, odległej przeszłości.

W pewnym momencie zatrzymaliśmy się na ścieżce jeleni, którą szliśmy, po czym odbiliśmy w bok idąc za Dziadkiem przez gęste zarośla. Rosnące tam drzewa i krzaki były zupełnie inne niż w pozostałej części Sosnowych Barrenów i z miejsca rozpoznałem, że były tam kiedyś stare zabudowania, a może nawet miasto.

Mimo iż budynki dawno już zbutwiały, roślinność i drzewa wciąż wskazywały miejsce, w którym gościła kiedyś cywilizacja. Przeszliśmy kilka bardzo gęsto zarośniętych stanowisk i w końcu znaleźliśmy się w zagajniku bardzo wysokich, starych sykomor. Na ich gałęziach i pniach wiły się olbrzymie winorośle, które przywodziły na myśl dżunglę. Całe to otoczenie rzeczywiście sprawiało wrażenie dżungli – bardzo odbiegało od sosen, dębów i czarnych jagód, typowych dla Sosnowych Barrenów. Kiedy usiedliśmy, ogarnęło mnie uczucie głębokiej, duchowej świadomości i właśnie wtedy dostrzegłem nagrobki.

Był to bardzo stary i prawdopodobnie zupełnie zapomniany cmentarz, możliwe że należał do miasta, które kiedyś tam się znajdowało. Kamienie były stare – niektóre leżały na ziemi, inne stały, lecz żaden nie znajdował się w pozycji pionowej. Rośliny i krzewy porosły wiele z nich i z trudnością mogłem rozróżnić znajdujące się na nich inskrypcje. Erozja atmosferyczna zatarła wiele nazwisk i dat czyniąc je ledwie czytelnymi.

Z miejsca poczuliśmy szacunek, pokorę i cześć dla tego miejsca śmierci i jednocześnie byliśmy zdziwieni łatwością, z jaką Dziadek je odnalazł. Byłem przekonany, że nikt z nas nie był tu przedtem, zaś Dziadek nigdy o tym cmentarzysku nie mówił, jednak z jakiegoś powodu zdawał się być z nim związany. Wiedział i to na jakimś duchowym, niepostrzegalnym dla nas poziomie wiedzy, że tam jest. Teraz, kiedy wspominam ten dzień, sądzę, że wiedział, iż będzie to dla nas szczególna lekcja.

Dziadek podszedł do nagrobka, który był częściowo ukryty pośród dzikiej winorośli i delikatnie odsunął ją na bok. Po dłuższej chwili gestem przywołał nas. Imię i data były ledwie widoczne, lecz na dole wyraźnie odcinał się napis: „...w wieku 12 lat”.

– Kim byli ci ludzie, kim jest ten chłopiec? – zapytał nas

Dziadek. – Co starali się osiągnąć, jakie były ich nadzieje, marzenia i wizje? Czy pracowali wyłącznie fizycznie, czy też robili coś na rzecz spraw mieszczących się poza ciałem, dla wielkiego celu? Z pewnością mieli wpływ na Ducha, który znajduje się we wszystkim, lecz czy naprawdę pracowali z całym poświęceniem, tak aby polepszyć przyszłość swoich wnuków, czy też nie robili nic poza zachowaniem mitu o społeczeństwie? Czy byli szczęśliwi, radosni i wypełnieni duchowym uniesieniem, czy też prowadzili życie pełne trudu i przeciętności? A czy ten chłopczyk żył w bliskości Ziemi i Stwórcy, czy też oddał swoje życie, swoją chęć przeżycia przygód, na rzecz mozołu, jak to czynili jego rodzice i rodzice jego rodziców? Ten chłopczyk był dokładnie w waszym wieku i sądzę, że jego nadzieje i marzenia były bardzo podobne do waszych. I oto, co po nim pozostało – zapomniany grób.

– Dziadku – zapytałem – czyż nie wystarczy być szczęśliwym i żyć pełną życia?

– Nie wystarczy, aby człowiek był szczęśliwy cieleśnie – odrzekł po długiej chwili milczenia Dziadek. – Musi być również szczęśliwy i radosny w duszy, bo bez szczęścia i zachwyty duszy życie jest płytkie. Bez poszukiwania wartości Ducha życie jest przeżywane jedynie w połowie i puste. Przez życie duchowe nie rozumiem spędzania jednej godziny dziennie na modlitwie, lecz poszukiwanie wartości duchowych w każdej chwili każdego dnia. Pytam więc was: Co ci ludzie zrobili, aby odnaleźć duchowe oświecenie i zachwyty? Czy poświęcili swoje życie czemuś, co było czymś więcej niż pracą? Każdego dnia ich życia dana im była szansa, podobnie jak wam będzie dana szansa odnalezienia zachwyty nad Duchem lub rezygnacji z tego na rzecz życia złożonego z nic nie znaczącej pracy. Końcowy rezultat jest zawsze taki sam – zapomniane groby i zapomniane marzenia zapomnianych ludzi. Nie jest ważne, że ktoś będzie pamiętał, lecz to, że pracuje się, by dotknąć Boga i wpłynąć dodatnio na świadomość Ducha, który przenika wszystko, co oznacza zbliżenie świadomości człowieka do Stwórcy.

Odeszliśmy z cmentarzyska bez słowa i skierowaliśmy się na miejsce obozowiska na wzgórzu. Kiedy tam dotarliśmy, znacznie się ochłodziło, zaś Słońce dawno już zaszło. Gdy budowaliśmy szałas i zbieraliśmy pożywienie, czas zdawał się umykać niepostrzeżenie. Moje myśli cały czas krążyły wokół lekcji, jaką otrzymaliśmy na cmentarzysku. Zastanawiałem się, do jakiego stopnia przypominam tego bezimennego chłopca leżącego w tym zapomnianym grobie. Czy ja również poszukiwałem jedynie rozkoszy cielesnych i nie poświęcałem wystarczająco dużo uwagi sprawom Ducha?

Właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, co oznaczała głębia lekcji udzielanych nam przez Dziadka. Zrozumiałem, że powinienem tak żyć, jakbym miał jutro umrzeć, bowiem właśnie to przydarzyło się temu chłopcu. Nikt nie jest pewny swojego jutra i dlatego każdy dzień powinien być przeżywany w pełni, zarówno cielesnie, jak i – przede wszystkim – duchowo. Nie jest ważne, czy ktokolwiek będzie pamiętał, kim byliśmy, lecz to, że dokonaliśmy dodatniej zmiany w Duchu, który przenika wszystko, w sile życiowej Ziemi, i czyniąc to wzbogaciliśmy się duchowo oraz zbliżyliśmy do Stwórcy.

Po zakończeniu pracy siedziałem przy ognisku odpoczywając, lecz moje myśli wciąż krążyły wokół chłopca z cmentarzyska. Dziadek usiadł dość daleko od ognia. Oczy miał zamknięte, lecz wydawało mi się, że nie śpi. W świetle ogniska jego twarz wydawała się należeć do ducha a nie człowieka. Powoli pochylił się do przodu i odpowiedział na wiele pytań, które cisnęły mi się na usta. Od czasu do czasu jego zdolność czytania moich myśli była wręcz denerwująca i czasami złościło mnie, że wie wszystko, co zdołam pomyśleć.

– Czy obserwowałeś kiedykolwiek stado brodzieńców na plaży, w jaki sposób odpływają i przypływają wraz z pływami, stając się od czasu do czasu niemal jednym organizmem, a nie zbiorowiskiem indywidualności, organizmem poruszającym się jak jedna całość wraz z falami przybijającymi do brzegu? Kiedy zrywają się do lotu ich spójność jest jeszcze bardziej

zadziwiająca, wręcz zdumiewająca. Wszystkie lecą w jednym kierunku, a następnie w jednej chwili całe stado zawraca i leci w innym kierunku. Przyglądając się uważnie zauważymy, że nie ma ptaka, który podejmuje decyzję o zmianie kierunku lotu stada. Wydaje się, że czyni to Duch, zbiorowa świadomość, która przenika nagle całe stado. Kiedy przyjrzeć się im z daleka, całe stado zdaje się być jednym organizmem, jedną świadomością rządzoną przez wspólną siłę i ducha wszystkich jednostek. Jest to ta sama świadomość, która przenika człowieka, Naturę i Ziemię – to świadomość, którą nazywamy „Duchem przenikającym wszystko” lub „siłą życiową”. Przypuszczam jednak, że to u jednego z ptaków powstaje myśl o zmianie kierunku lotu i że pojawia się ona z miejsca u wszystkich pozostałych. Jednostka wykracza poza swoje granice i jednoczy się z całością. Tak więc w pewnej chwili ptak porusza się razem ze stadem i jednocześnie całe stado z nim. Nie pytajcie więc mnie, co należy zrobić, aby wpłynąć dodatnio na siłę życiową, ponieważ ten sam Duch, który przenika ptaki, przenika również was. Jedna osoba, jedna idea, jedna myśl mogą zawrócić stado społeczeństwa ze współczesnej drogi prowadzącej ku destrukcji. Problem nie polega na tym, czy coś zmienimy, ponieważ wszyscy wszystko zmieniamy, każdy z nas na swój sposób. Ważna jest owa zmiana, której dokonujemy.

– Jeśli więc prowadzimy życie, które jest tak blisko Ducha, poszukujemy duchowej radości i jedności, i już samo to powinno wpływać na życie – powiedziałem, przy czym te słowa były bardziej pytaniem niż stwierdzeniem.

– To nie wystarczy – odrzekł Dziadek. – To jedynie poszukiwanie spraw duchowych na poziomie indywidualnym. Ten, kto tak czyni, jest samolubem. Ci, którzy poszukują duchowych wartości tylko dla siebie samych, nie pracują na rzecz zmiany Ducha, który kieruje świadomością człowieka. Tacy ludzie uciekają, chcą uniknąć odpowiedzialności, używają swojej mądrości w celu gloryfikacji samych siebie. Człowiek ducha musi pracować na rzecz zasad, celu, powinien poszukiwać rzeczy

znacznie ważniejszych od gloryfikacji samego siebie, aby zmienić ducha, który może zawrócić ludzi z drogi destrukcji.

Długo siedziałem w ciszy nocy, usiłując desperacko zrozumieć to, co powiedział mi Dziadek. Chodziło więc o to, że nie wystarczy pracować na rzecz swojego własnego oświecenia, ale o to, by pracować na rzecz duchowego oświecenia ludzkości. Praca wyłącznie dla siebie, odseparowanie się w poszukiwaniu ekstazy ducha jest ucieczką od odpowiedzialności. Dziadek powiedział, że osoba uduchowiona musi wziąć mądrość i filozofię Ziemi i przekazać ją współczesnemu społeczeństwu.

Po chwili Dziadek przemówił znowu.

– Próba prowadzenia duchowego życia we współczesnym społeczeństwie jest najtrudniejszą ścieżką, jaką można sobie obrać. Jest to ścieżka bólu, izolacji i zachwianej wiary, lecz jest to jedyny sposób na to, aby nasza Wizja stała się rzeczywistością. Zatem prawdziwe Poszukiwania w życiu polegają na prowadzeniu życia zgodnie z filozofią Ziemi w ramach ograniczeń, jakim podlega człowiek. Nie ma kościoła, świątyni, które byłyby niezbędne do znalezienia pokoju, ponieważ naszymi są świątynie głuszy. Nie ma przywódców duchowych, jako że jedynymi przywódcami są nasze serca i Stwórca. Jest nas niewiele i bardzo niewiele dane jest rozumienie naszego języka i zrozumienie spraw, którymi żyjemy. Idziemy więc tą ścieżką samotnie, ponieważ Wizja i Ścieżka każdego z nas są wyjątkowe i indywidualne. Musimy jednak iść razem ze społeczeństwem, w przeciwnym razie nasza Wizja zginie, jako że człowiek nie żyjący swoją Wizją, żyje śmiercią.

Przez długi czas nikt nie odezwał się słowem. Oddałem się swoim własnym myślom i wątpliwościom. Nie chciałem żyć w społeczeństwie, ponieważ głusza była moim domem, moją miłością, moim życiem i radością mego ducha. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego człowiek nie może przeżywać swojej Wizji w czystości głuszy, z dala od uciech społeczeństwa. Nie widziałem powodu do pośpiechu ani jakiegokolwiek powodu, dla

którego miałbym obdarzyć społeczeństwo tym, czego się nauczyłem.

Głos Dziadka przerwał tok moich myśli.

– Ziemia umiera. Destrukcja człowieka jest już blisko, bardzo blisko i wszyscy musimy pracować nad tym, aby sprowadzić ludzkość z drogi zagłady. Musimy zapłacić za grzechy naszych prarodziców, jako że od dawna jesteśmy społeczeństwem, które zabija swoje wnuki po to, by wyżywić swoje dzieci. Nie może być odpoczynku, nie możemy uciekać, zbyt wielu w przeszłości uciekało. Bardzo łatwo jest prowadzić uduchowione życie z dala od społeczeństwa, lecz prawdziwość Wizji i życia duchowego można sprawdzić i urzeczywistnić jedynie wtedy, gdy jest się w społeczeństwie.

– Skąd wiadomo, że jesteśmy blisko zagłady? – zapytałem.

– Miałem wizję – odpowiedział Dziadek. – Była to wizja zagłady człowieka. Lecz dano człowiekowi cztery ostrzeżenia, odnoszące się do tego zniszczenia, z których dwa pozostawiają mu szansę zmiany jego drogi i dwa, które dadzą dzieciom Ziemi czas na ucieczkę przed gniewem stwórcy.

– Jak rozpoznam te ostrzeżenia, te znaki? – zapytałem.

– Dla ciebie i tych, którzy nauczyli się słuchać Ducha Ziemi – kontynuował Dziadek – będą one oczywiste, lecz ci, którzy żyją tylko cieleśnie i nie znają niczego poza ciałem, nie będzie ani poznania, ani zrozumienia. Kiedy te znaki, te proroctwa urzeczywistnią się, wówczas zrozumiesz pilność spraw, o których mówię. Wtedy zrozumiesz również, dlaczego ludziom nie wolno pracować jedynie na rzecz swojego własnego duchowego uniesienia i dlaczego muszą przenieść je do świadomości współczesnego człowieka.

Dziadek wędrował od wielu lat i był już dobrze po czterdziestce, kiedy doznał wizji czterech znaków. Właśnie zakończył swoją trzecią wyprawę w poszukiwaniu Wizji w Jaskini

Wieczności, kiedy mu się ona objawiła. Siedział u wejścia do jaskini, czekając na wschód Słońca, kiedy nieoczekiwanie ukazał mu się duch wojownika. Miał odczucie, jakby znalazł się w zawieszeniu między jawą i snem. W końcu duch przemówił i Dziadek wiedział, że to nie jest wytwór jego wyobraźni. Duch zawołał go po imieniu i skinął na niego, aby poszedł za nim.

Gdy Dziadek wstał, został nagle przeniesiony do innego świata. Znowu wydawało mu się, że śni, lecz ciało odczuwało fizykalność tamtego miejsca, zaś jego zmysły mówiły mu, że znajduje się w fizycznej rzeczywistości, tyle że gdzie indziej, w innym czasie.

Duch wojownika przemówił do Dziadka.

– To są rzeczy, które dopiero nadejdą i które będą oznaczały destrukcję człowieka. Być może nigdy ich nie zobaczysz, lecz musisz pracować, aby je powstrzymać i przekazać te ostrzeżenia swoim wnukom. To są możliwe warianty przyszłości, jeśli człowiek nie zwróci się ku Ziemi i nie zacznie przestrzegać praw Stworzenia i Stwórcy. Oto są cztery znaki, cztery ostrzeżenia, które pojmą jedynie dzieci Ziemi. Każde ostrzeżenie oznacza początek jednego z możliwych wariantów przyszłości i każde z nich stanie się rzeczywistością, podobnie jak wariant przyszłości, który ono wyznacza.

Po tych słowach duch wojownika zniknął i Dziadek został sam w tym dziwnym, nowym świecie.

Świat, w którym się znajdował, w niczym nie przypominał tego, co do tej pory widział. Było to suche miejsce z bardzo małą ilością roślin. W oddali dostrzegł wieś składającą się z namiotów wykonanych z płótna, a nie naturalnych ziemskich surowców. Gdy zbliżył się do niej, owiał go smród śmierci i poczuł mdłości. Słyszał płacz dzieci i jęki dorosłych, odgłosy chorób i rozpacz. Stosy ciał leżały w otwartych wykopach czekając na pogrzebanie, zaś ich powykrzywiane twarze i wątłe ciała wskazywały, że zmarli z głodu. Ich ciała zdawały się być

raczej szkieletami niż ciałami z krwi i kości, zaś dzieci, dorośli i starcy wyglądali identycznie – ich niegdyś ciemnobrązowe twarze miały teraz kolor ziemisty. Gdy Dziadek wszedł do wsi, horror jeszcze żyjących ofiar głodu wstrząsnął nim jeszcze bardziej. Dzieci ledwie się poruszały, dorośli umierali leżąc, zaś zewsząd dobiegały jęki bólu i przerażenia. Odór śmierci i uczucie beznadziejności zawładnęły nim zmuszając go do opuszczenia wsi.

Właśnie wtedy ukazał mu się starzec, który mówił początkowo niezrozumiałym dla Dziadka językiem. Dziadek zrozumiał, w czasie gdy starzec mówił do niego, że to duch człowieka, że to nie był człowiek z krwi i kości, ale duch człowieka, który kroczył kiedyś ścieżką ducha – prawdopodobnie był to szaman tego plemienia. Właśnie wtedy zrozumiał, co ten stary człowiek usiłuje mu przekazać.

– Witaj tu, w miejscu zwanym „krajem głodu” – powiedział łagodnie starzec. – Pewnego dnia cały świat będzie tak wyglądał i człowiek będzie obwiniał za głód pogodę i Ziemię. Będzie to pierwsze ostrzeżenie świata, ostrzeżenie przestrzegające człowieka przed życiem poza prawami Stworzenia, przestrzegające go przed przeciwstawianiem się Naturze. Jeśli świat spostrzeże, że ten głód jest z jego winy, będzie to znaczyło, że wielka lekcja została zrozumiana. Obawiam się jednak, że świat nie będzie winił za to siebie, lecz Naturę. Świat nie pojmie, że sam stworzył to miejsce śmierci, zmuszając tych ludzi do posiadania większych rodzin. Kiedy naturalne prawa Ziemi zostaną złamane, ludzie zaczną głodować, podobnie jak Natura głodzi jelenie zimą, kiedy ich liczba jest zbyt duża i ziemia nie może ich wyżywić. Ludzie ci powinni byli być pozostawieni sobie samym. Kiedyś wiedzieli, jak żyć na Ziemi, zaś ich bogactwo było mierzone miarą szczęścia, miłości i pokoju. Lecz wszystko to zostało im zabrane, kiedy Świat zaczął postrzegać ich jako prymitywne społeczeństwo. Właśnie wtedy nauczył ich, jak uprawiać ziemię i żyć w mniej prymitywnych warunkach. To właśnie świat zmusił

ich do porzucenia praw Stworzenia i w rezultacie zmusza ich teraz do śmierci.

Stary człowiek zaczął powoli oddalać się, wtapiając się w śmierć i przerażenie. W ostatniej chwili odwrócił się i ponownie przemówił:

– To będzie pierwszy znak. Będą klęski głodu, przed i po tej klęsce, lecz żadna z nich nie przykuje uwagi świata w takim stopniu, jak ta. Dzieci Ziemi pojmą lekcję wynikającą z tego bólu i śmierci, lecz świat postrzeże to jedynie jako klęskę suszy i głodu, winiąc za nią Naturę, a nie siebie.

Wypowiedziawszy te słowa stary człowiek zniknął i Dziadek znowu znalazł się u wejścia do Jaskini Wieczności.

[Chodzi tu o wielką afrykańską klęskę głodu, która zainspirowała Boba Geldolfa do napisania piosenki „We Are the World” („Jesteśmy światem”) w ramach akcji Live Aid, której celem była pomoc głodującej Afryce. – Przypis autora].

Dziadek położył się na ziemi, rozmyślając nad tym, czego był świadkiem. Wiedział, że była to wizja możliwej Przyszłości i że duch wojownika przyprowadził go tam, aby pokazać mu, co się może stać. Dziadek wiedział, że ludzie na całej Ziemi głodują, ale dlaczego ten głód był tak ważny, dlaczego był ważniejszy od wszystkich pozostałych, ważniejszy od głodu, jaki panuje obecnie?

Właśnie wtedy Dziadek przypomniał sobie, że starzec powiedział mu, iż cały świat zwróci uwagę na ten głód, lecz nie zrozumie mądrości, której śmierć i klęska głodu chcą nas nauczyć. Dzieci będą umierały nadaremnie.

Próbując odzyskać poczucie rzeczywistości, Dziadek rozejrzał się po jałowej okolicy, pośród której znajdowała się Jaskinia Wieczności. Mówił, że wciąż miał trudności z rozróżnieniem tego, co jest rzeczywistością a co Wizją, niemniej czuł, że wrócił do swojego czasu i miejsca. Powiedział mi, że Jaskinia

Wieczności była miejscem, gdzie można było ujrzeć Wizje możliwych i prawdopodobnych przyszłości i nie było niczym nadzwyczajnym, że poszukiwacz miał Wizję u progu jaskini a nie w jej wnętrzu.

Był fizycznie i emocjonalnie wyczerpany i zapadł w głęboki sen, w którym ponownie ukazał mu się duch wojownika i uzupełnił obraz pierwszego znaku.

W śnie duch przemówił do Dziadka, mówiąc:

– To właśnie w czasie lat głodu, pierwszego znaku, człowiek będzie nękany przez zarazę, która wymiecie lądy i sterroryzuje masy. Białe płaszcze [lekarze/naukowcy] nie znajdą rozwiązania i powstanie wielki krzyk i złorzeczenia. Zaraza narodzi się z małp, narkotyków i seksu. Będzie niszczyć człowieka od wewnątrz czyniąc pospolite choroby zabójczymi. Rodzaj ludzki sprowadzi tę zarazę na siebie za sprawą trybu życia, jaki prowadzi, uwielbienia dla seksu, narkotyków i życia z dala od Natury. To jest również częścią pierwszego ostrzeżenia, lecz człowiek znowu nie weźmie go pod uwagę i nadal będzie czcił fałszywych bogów seksu i pozbawiającego świadomości ducha narkotyków.

[Chodzi tu zapewne o AIDS. – Przypis autora].

– Narkotyki doprowadzą do wojen w miastach człowieka – kontynuował duch – i narody powstaną przeciwko tym wojnom, przeciwko tej zabójczej zarazie. Lecz walka narodów skieruje się na złą drogę, uderzając na ślepo, bardziej w skutki niż w przyczynę. Takie wojny nigdy nie zostaną wygrane, dopóki narody, społeczeństwa nie zmienią swoich wartości i nie zaprzestaną pogoni za bogami seksu i narkotyków. To właśnie wtedy, w latach pierwszego znaku, człowiek będzie miał szansę na zmianę kursu prawdopodobnej przyszłości. Właśnie wtedy będzie mu dana szansa na zrozumienie lekcji, jakiej udzieli mu klęska głodu i zaraza. W tym czasie będzie jeszcze możliwość zmiany biegu zdarzeń. Lecz kiedy ukaże się drugi znak

destrukcji, Ziemi nie da się już uzdrowić na poziomie fizycznym. Wówczas jedynie duchowe leczenie będzie zdolne do zmiany prawdopodobnych przyszłości rodzaju ludzkiego.

Wypowiedziawszy to, duch wojownika pozwolił Dziadkowi zapaść w głęboki sen bez snów, aby mógł w pełni odpocząć, zanim ukazane mu będą dalsze części Wizji.

Dziadek ponownie zbudził się na progu Jaskini Wieczności z obrazem ducha wojownika wciąż żywym w swoim umyśle, z jego słowami, które stały się częścią duszy Dziadka.

Kiedy Dziadek rozejrzał się wokoło, okazało się, że wszystko się zmieniło. Było znacznie bardziej sucho, ani śladu jakiegokolwiek roślinności, zaś zwierzęta leżały umierając. Wokół panował straszny upał, nad ziemią unosił się potężny odór śmierci, a dławiący gardło kurz wnikał wszędzie. Dziadek spojrzał w niebo i wydało mu się, że Słońce jest znacznie większe i intensywniejsze, nie było na nim ani chmur, ani ptaków, zaś powietrze zdawało się być gęstsze. Właśnie wtedy niebo, jak gdyby wezbrało i ukazały się w nim wielkie dziury, które rozrywały się z podobnym do grzmotu hukiem, który niósł się dalekim echem, zaś każda piędź Ziemi, skały i gleba trzęsły się przy tym.

Powłoka nieba zdawała się być rozdzierana, jak gdyby otwierały się w niej rany, przez które sączyła się ciecz, która wyglądała jak wyciek infekcji, olbrzymie morze płynnych śmieci, ropy i zdechłych ryb. To właśnie przez jedną z tych ran Dziadek dostrzegł unoszące się ciała delfinów, którym towarzyszyły potężne wstrząsy Ziemi i gwałtowne sztormy. Chwycił się kurczowo Ziemi i spuścił oczy ku niej. Wszędzie wokoło panował zamęt i zniszczenie. Sterty śmieci sięgały nieba, lasy leżały pokotem, wybrzeża zalane, zaś sztormy wzmaczały się coraz bardziej. Z każdą chwilą Ziemia trzęsła się coraz bardziej grożąc pęknięciem i wchłonięciem Dziadka.

Nagle Ziemia przestała się trząść i niebo przejaśniło się. Z

przesyconego kurzem powietrza wyszedł duch wojownika i zatrzymał się niedaleko Dziadka. Gdy Dziadek spojrzał mu w oczy, spostrzegł wielkie łzy spływające po jego policzkach, które spadały na ziemię z sykiem.

Duch przez dłuższą chwilę przyglądał się Dziadkowi i wreszcie rzekł:

– Dziury w niebie.

Dziadek przez chwilę zastanawiał się, a następnie pełnym niedowierzania głosem zapytał:

– Dziury w niebie?

– One będą drugim znakiem destrukcji człowieka – odrzekł duch.

– Dziury w niebie i cała reszta, którą widziałeś, może stać się udziałem człowieka. W tym momencie, na początku drugiego znaku, człowiek nie będzie mógł już uleczyć Ziemi przy pomocy działań o charakterze fizycznym. W tym momencie człowiek musi wziąć pod uwagę ostrzeżenie i pracować ciężko nad zmianą przyszłości i to bezzwłocznie. Lecz tu nie chodzi o pracę fizyczną, ale duchową, musi modlić się, ponieważ w tym czasie już tylko modlitwa będzie zdolna do uleczenia Ziemi i człowieka.

Nastąpiła długa przerwa, w czasie której Dziadek zastanawiał się nad niemożliwością powstania dziur w niebie. Dziadek oczywiście zdawał sobie sprawę z możliwości dziury duchowej, lecz dziura w niebie, którą społeczności świata mogłyby zauważyć, była trudna do wyobrażenia. Duch zbliżył się do niego jeszcze bardziej i ponownie przemówił, niemal szeptem.

– Te dziury są bezpośrednim skutkiem sposobu życia człowieka, jego podróży i grzechów jego dziadków i babek. Te dziury, drugi znak, będzie oznaczał zabicie wnuków i będzie konsekwencją życia z dala od Natury. Właśnie w tym czasie nastąpi wielkie przeobrażenie sposobu myślenia rodzaju ludzkiego. Stanie on przed wyborem – możliwością kontynuacji

marszu drogą destrukcji lub powrotu do filozofii Ziemi i prostszego stylu życia. W tym momencie wystąpi konieczność podjęcia decyzji, w przeciwnym razie wszystko będzie stracone.

Wypowiedziawszy te słowa, duch odwrócił się i odszedł niknąc pośród pyłu i kurzu.

Dziadek spędził następne cztery dni u progu Jaskini Wieczności i w tym czasie nikt już do niego nie przemówił, nawet Ziemia. Dziadek powiedział, że był to czas wielkiego żalu, samotności, czas trawienia tego, co się wydarzyło. Wiedział, że to, co ujrzał, nie wydarzy się za jego życia, lecz zdawał sobie sprawę, że wiedzę o tym należy przekazać następnym pokoleniom, i to w takim samym pośpiechu i z taką samą pasją, z jakimi przekazano ją jemu. Nie wiedział jednak, jak wyjaśnić innym te niezwykle zdarzenia. Patriarchowie i szamani plemion zapewne pojmą, o co mu chodzi, lecz nie zrozumie tego społeczeństwo, a już na pewno nikt z tych, którzy odseparowali się od Ziemi i Ducha.

Siedział tam przez cztery dni bez ruchu, jak gdyby wykuty w skale, zaś jego serce uginało się pod brzemieniem, które teraz nosił.

Pod koniec czwartego dnia objawiła mu się trzecia Wizja. Gdy sięgnął wzrokiem w dał, w kierunku zachodzącego Słońca, niebo przeobraziło się nagle w coś przezroczystego, a następnie stało się krwistoczerwone. Tak daleko, jak sięgał jego wzrok, było ono jednolicie czerwone, bez zmian odcieni i jasności. Całość Stworzenia zdała się znieruchomiec w oczekiwaniu na jakiś rozkaz. Czas, miejsce i cel znalazły się w stanie zawieszenia unieruchomione przez krwawiące niebo. Przez długi czas przyglądał się niebu z respektem i bojaźnią, bowiem czerwień nieba nie przypominała niczego, co dotąd widział podczas wschodów i zachodów. Kolor ten miał charakter ludzki, nie był kolorem Natury, i charakteryzował się obrzydliwym fetorem. Zdawał się palić Ziemię, gdziekolwiek jej dotknął. Gdy zachód przeszedł w noc i pokazały się gwiazdy, wszystkie

one świeciły jasnoczerwonym kolorem. Ten czerwony kolor wciąż pokrywał niebo, zaś zewsząd dobiegały krzyki rozpacz, lęku i bólu.

Duch wojownika ponownie objawił się Dziadkowi, lecz tym razem w postaci głosu dobiegającego z nieba. Niczym grzmot wstrząsnął okolicą.

– To trzeci znak, noc krwawiących gwiazd. Będzie on widoczny na całej Ziemi – niebo będzie krwawiło dzień i noc. Ten znak będzie oznaczał, że nadszedł czas realizacji trzeciej z możliwych przyszłości i że nie ma już żadnej nadziei. Życie na Ziemi, takie jakim uczynił je tu człowiek, skończy się i nie będzie już odwrotu, ani fizycznego, ani duchowego. Będzie tak, jeśli bieg spraw nie ulegnie zmianie po drugim znaku. Człowiek może być wówczas pewny, że wkrótce dojdzie do zniszczenia Ziemi. Właśnie wtedy dzieci Ziemi będą musiały ukryć się w dziczy. Nie będzie bowiem miejsca bezpiecznego dla ludzi, kiedy serce zacznie krwawić ogniem.

Dziadek usiadł i słuchał z przerażeniem tego, co wieścił mu głos.

– Od chwili gdy gwiazdy będą krwawić, do czwartego i ostatecznego znaku, upłyną cztery pory spokoju [chodzi o jeden rok]. To właśnie w czasie tych czterech pór dzieci Ziemi muszą zamieszkać daleko w dziczy i znaleźć tam nowy dom, bliski Ziemi i Stwórcy. Ocaleją jedynie dzieci Ziemi. Muszą one przyjąć filozofię Ziemi i nigdy nie będą mogły wrócić do ludzkiego sposobu myślenia. Przetrwanie nie wystarczy, dzieci Ziemi będą musiały zbliżyć się również do Ducha. Powiedz więc im, aby się nie wahały, kiedy na niebie pojawi się trzeci znak, bowiem zostały tylko cztery pory na ucieczkę.

Dziadek twierdził, że głos i czerwone niebo utrzymywały się przez tydzień, po czym zniknęły równie szybko, jak się pojawiły.

Dziadek nie pamiętał, ile dni spędził u wejścia do Jaskini

Wieczności, nie miało to zresztą już żadnego znaczenia, ponieważ otrzymał Wizję, po którą przybył.

W czasie ostatniej nocy pobytu w Jaskini Wieczności ukazała mu się jeszcze czwarta Wizja, tym razem upostaciowiona w głosie małego dziecka.

– Czwarty i ostateczny znak ukaże się po kolejnych dziesięciu zimach [to znaczy dziesięciu latach] od nocy, w czasie której gwiazdy będą krwawić. W tym czasie Ziemia zaleczy swoje rany, zaś człowiek wymrze. Przez te dziesięć lat dzieci Ziemi muszą pozostać w ukryciu w niedostępnej głuszy, nie wolno im budować stałych obozów, muszą wędrować unikając kontaktu z resztkami sił człowieka. Muszą pozostawać w ukryciu, tak jak to czynili starożytni zwiadowcy, i walczyć z pragnieniem powrotu do destrukcyjnej siły człowieka. Ciekawość może zabić wielu.

Nastąpiła cisza aż do chwili, gdy dziadek zapytał ducha dziecka:

– A co się stanie ze światami człowieka?

Nastąpiła długa pauza, po czym dziecko ponownie przemówiło:

– Na Ziemi nastanie okropny głód, jakiego człowiek nie potrafi sobie nawet wyobrazić. Wody staną się ohydne, a rozpuszczone w nich trucizny grzechów człowieczych przenikną wszystkie wody gruntowe, jeziora i rzeki. Zbiory zmarnieją, zwierzęta i ludzie wymrą, a zarazy będą zabijać masowo. Wnuki będą żywić się resztkami zmarłych, zaś wszędzie zapanuje ból, jęki i cierpienia. Grabieżcze bandy będą polować i zabijać innych ludzi na pożywienie, woda stanie się rzadka, z każdym rokiem coraz rzadsza. Ląd, woda i niebo zostaną zatrute i człowiek będzie żył w gniewie Stwórcy. Początkowo skryje się w miastach, ale szybko w nich umrze. Nieliczni uciekną do głuszy, lecz głusza ich zniszczy, ponieważ ich szansa była im dana dawno temu. Człowiek zostanie zniszczony, jego miasta legną w ruinie i to właśnie wtedy jego wnuki będą musiały płacić za grzechy swoich dziadków i babek.

– Nie ma więc żadnej nadziei? – zapytał Dziadek.

– Nadzieja będzie jeszcze w czasie dwóch pierwszych znaków – przemówiło ponownie dziecko. – W chwili ukazania się trzeciego znaku, nocy krwawienia, nie będzie już nadziei i tylko dzieci Ziemi ocaleją. Człowiekowi będą dane te znaki. Jeśli nie zostaną wzięte pod uwagę, nie będzie już żadnej nadziei, jako że jedynie dzieci Ziemi oczyszczą się z raka człowieczego, z ludzkiego, destrukcyjnego sposobu myślenia. To właśnie dzieci Ziemi przyniosą początek nowego społeczeństwa żyjącego bliżej Ziemi i Ducha.

Potem wszystko ucichło, krajobraz wrócił do normalnego obrazu, zaś Dziadek zstąpił z Wizji. Wstrząśnięty do głębi błąkał się przez cały następny rok, zastanawiając się nad tym, co mu zostało oznajmione, i próbując zrozumieć, dlaczego objawiono to właśnie jemu.

Dziadek zrelacjonował mi to wszystko szczegółowo w czasie nocy czterech prorocत्व. Nie sądzę, aby cokolwiek opuścił. Jego emocje i myśli miały taki charakter, jak gdyby ponownie to przeżywał. W ten oto sposób moc Wizji stała się częścią naszego ducha, naszą siłą napędową i znaczną częścią naszych lęków.

Długo siedziałem na wzgórzu. Ogień wygasł i wszystko zapadło w sen. Stworzenie zdawało się znieruchomieć oczekując przeminienia tej najmroczniejszej części nocy. Czułem się samotny i bezradny, jak gdyby całość Stworzenia analizowała każdą moją myśl.

Dziadek miał swoją Wizję w latach dwudziestych.

Autor: Tom Brown jr

Tłumaczenie: Jerzy Florczykowski

Źródło: [„Nexus” nr 2 \(10\) 2000](#)

0 AUTORZE

Tom Brown jr od dłuższego czasu uważa głuszę za swój dom. W roku 1978 napisał swoją pierwszą biograficzną książkę „The Tracker” („Tropiciel”) i założył Tracker School (Szkołę Tropicieli), w której naucza przedmiotów wchodzących w skład umiejętności przeżycia, takich jak tropienie, rozumienie i świadomość natury oraz starożytna filozofia Ziemi. Od tamtego czasu napisał kilkanaście dalszych książek, w tym „Tom Brown’s Field Guide to Wilderness Survival”, „The Search”, „The Vision”, „The Quest”, „The Journey”, „Grandfather” i „Awakening Spirits”. Dalsze informacje na temat Toma, jego książek i prowadzonych przezeń kursów znaleźć można na stronie internetowej „The Tracker”, Inc. zamieszczonej pod adresem www.trackerschool.com.